ROK XXV. LIPIEC 1931 r. ZESZYT VII.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: *Nasz jubileusz. — Burza. — O chorobie i cierpieniu. Ich sens. — Do artykułu: Potrzebne Apostolstwo. — Przyszli święci polscy. — Ostatnie wiadomości o Teresie Neumann. — Wiadomości z Zakładu św. Józefa w Krakowie. — Ruch wydawniczy.*

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Marja Sochańska w K. 6, — Stanisława Beurothówna w K. 2, — Jerzy Cholewiński w P. 20, — Anna Henkówna w R. 10, — Władysław Basista w M. P. 40, — Główny Zarzad Ordynacji Zamojskiej w W. 100, — Chas Jedziniak w N. B. 132·75, — Wanda Skirmuntt w P. 5, — P. T. Stowarzyszenie Nauczycielek Katoliczek Polek w K. 20, — Antoni Polutko w C. 44·25, — Krystyna Zapołowicz w K. 65 (zebrane), — X. Juljan Ataman w J. 10, — X. Euzebjusz Brzeziewicz w W. 30, — Wanda Pulnarowicz w B. 15, — Jan Walków w S. 2, — Emanuel Rożko w L. 3, — Stanisława Kachlikówna w K. 44, — Stanisław Czayka w B. 30, — Marja Ajdukiewicz w L. 5, — Prof. Franciszek Walczak w L. 2, — Franciszek Serafin w K. 1, — Janicki w M. 10, — X. Leon Iszkowicz w L. 20, — Dr. Olga Pazdrowa w L. 6, — Bronisława Sielecka w G. 3, — Stanisław Jarocki w L. 6, — X. Orlemga w G. 88·50, — Towarzystwo Zaliczkowe w J. 40, — Daniel R. Łaskowski w B. 5, — Edmund Wełdycz w W. 54, — Edmund Słonecki w L. 3, — Paulina Stankiewiczowa w W. 3, — Magdalena Tokarz w G. 50, — Leopoldyna Fortunowa w B. 5, — Wanda Wrzakowa w B. 2, — H. Nachtung w Z. 41, — X. Dr. Jan Kutowski w K. S. 30, — Franciszek Bemben w P. 20, — Wawrzyniec Wójcicki w T. 10, — Marja Jakubska w B. 16·80 (zebrane), — Kazimiera Kołłowska w K. 70, — Karol Witkowski w K. 5, — Andrzej Gonet w K. 3, — Zofja Członkówna w J. 4, — Marja Rosnerowa w L. 5, — Anna Kopeć w Sz. 10, — Józef Kosowski w R. 2, — Róża Maciejewska w B. 5, — Antonina Szanska w C. 44·25, — X. Dziekan Wojciech Parysz w R. 150, — Domicela Zurowska w W. 15 (zebrane), — Władysław Myćka w N. 15·50 (zebrane), — Kazimierz Typrowicz w C. 45, — X. Antoni Lorens w W. 5, — Jadwiga Lipkowska w B. 8, — Zofja Belcichowa w J. 20, — Jadwiga Markiewicz w L. 10, — Zofja Magdówna w W. 40, — Aniela Rolska w K. S. 10, — Inż. Otton Kryda w L. 10, — Dr. Władysław Budzianowski w L. 2, — Rozalja Dańkowska w Ł. 10, — Bronisław Bitner w W. 2, — An-



Nasz jubileusz.

Dwudziestopięciolecie naszego miesięcznika nie może przejść bez echa. Na przemilczenie tego jubileuszu nie pozwoli nam pamięć o jego świątobliwym Założycielu i uświadomienie sobie roli, jaką „Powściągliwość i Praca“ odegrała w dziejach Zgromadzenia Św. Michała.

Przypomnijmy sobie ten ciężki okres walki i prac, gdy Ks. Bronisław Markiewicz działalność swą rozpoczął!

Jako mąż ożywiony naprawdę Duchem Bożym Ks. Markiewicz nie poddał się zniechęceniu lub załamaniu wewnętrznemu, nie opuścił rąk. Nie mogąc założyć Kościelnego Zgromadzenia dla wychowywania młodzieży zakłada świeckie stowarzyszenie pod nazwą „Powściągliwość i Praca“.

Organem tego stowarzyszenia staje się nasz miesięcznik. Stąd jego nazwa. Jest ona streszczeniem ideologji Ks. Markiewicza, a zarazem nawiązaniem — obecnie — do tego przejściowego okresu, gdy Opatrzność Boża i Założyciela i Jego dzieła wystawiła na zbawienną próbę.

Wracamy mimowoli myślą do tych lat, gdy pod ręką Ks. Markiewicza wyrastają nie tylko ideowe, ale i materjalne podstawy dzisiejszej zbawiennej akcji Tow. św. Michała.

Niech będzie błogosławiony Bóg, że krzyżem naznaczył pierwociny wielkiego dzieła Ks. Markiewicza!...

Kiedy mowa o jubileuszu naszego miesięcznika, to nie powinniśmy zacieśniać przeżyć jubileuszowych wyłącznie do ścisłej i najbliższej Rodziny duchownej Ks. Markiewicza. Jubileusz ten bowiem obchodzi także rzeszę współpracowników, prenumeratorów i czytelników „Powściągliwości i Pracy“, — tę dalszą Rodzinę.

I dla nich jest ta miła rocznica.

Współpracując z księżmi Michalitami przeżywa ta rzesza serdecznie wszystkie ich radości i bóle. A — z pismem naszem nawiązują wszyscy jego sympatycy kontakt rzadko spotykanej sympatji.

Jest jakiś tajemniczy węzeł, przykuwający do tych skromnych kartek, które nas odwiedzają każdego miesiąca. Owiewa je dziwny czar jakiś... Przyjaciele „Powściągliwości i Pracy“ rozumieją mnie dobrze, gdy to piszę.

A czar ten płynie z tego najgłębszego zadowolenia, jakie ma człowiek czyniący dobrze lub pomagający tym, co „czynieniu dobrze“ poświęcili całe swe życie. Zadowolenie to korzeniami swemi sięga do Ewangelji. Zbawiciel nasz, nasz Mistrz i wzór, przyniósł to nowe przykazanie miłości, sam dał wspaniały przykład tej nowej miłości, a całokształt Jego działalności ujęty przecież w te proste słowa: „przeszedł dobrze czyniąc“.

Dobrze, że „Powściągliwość i Praca“ pomaga nam, byśmy mogli mieć udział — choćby drobny — w naśladowaniu Chrystusa Pana w „czynieniu dobrze“.

I dlatego ku tym kartkom bezpretensjonalnym płynie od nas w rocznicę 25-ą ich apostolstwa, cichego a ofiarnego, słowa gorącej podzięki.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ale rok 1931 niesie ze sobą jeszcze drugą rocznicę ważną dla wszystkich przyjaciół spuścizny Ks. Markiewicza.

Rok obecny to *10-ty rok od zatwierdzenia Zgromadzenia synów Ks. Markiewicza.* W r. 1921 bowiem Kościół św. zatwierdził stowarzyszenie założone przez Ks. Markiewicza jako osobne i samodzielne Zgromadzenie zakonne pod wezwaniem Św. Michała.

Imieniem licznych przyjaciół, jakich swą pracą zjednało sobie Tow. Św. Michała Archanioła, ośmielam się złożyć temu zasłużonemu Zgromadzeniu — na ręce Jego przełożonego — najserdeczniejsze gratulacje i zapewnienie, że nad wyraz pożyteczna i po Bożemu pojęta i prowadzona praca Zgromadzenia Św. Michała zawsze znajdzie echo w społeczeństwie polskiem, które docenia należycie spuściznę Ks. Markiewicza.

„Szczęść Boże!“ na dalszą pracę — z całego serca!

Ks. Henryk Weryński.

Burza.

Dokądkolwiek wyjedziesz na wakacje, na wypoczynek po pracy, nie zapomnij, że okres wypoczynkowy obfituje w burze.

Być może, staniesz nad morzem. Nagle zerwie się wicher, zachlupocą bałwany wód tak ogromne, jakby całe morze chciało się wylać jednym rzutem w czarną otchłań gwiazd. Wicher niewstrzymany potarga fale na strzępy i te strzępy ciśnie w niebo i pod stopy twoje...

Albo będziesz w lasach, w głuchej okolicy, czy na przełęczy gór, wtem zadrgają ściany borów, zadygocą fundamenty ziemi. Nim się zdołasz rozejrzeć, co się dzieje, już zerwią się lasy, jakby skrzydła orłów miały zamiast konarów, zapalą się błyskawice, trzaśnie grom i ciężkie sznury ulewy zaczną chłostać ziemię. Maszty jodeł pokruszą się od piorunów, strzeż się! — tuż nad tobą...

Chodzą nad nami burze. Codzień na kuli ziemskiej liczymy ich sześć tysięcy. I codzień w krainie serc liczymy ich tysiące tysięcy. Albowiem i w naszych duszach szaleją burze. Chodzą nad nami i szaleją w nas.

Nie wiem, do jakiej kategorji ludzi należysz? Czy rozkoszować się zwykłeś widokiem burzy, czy lękasz się najlżejszego jej szumu? Lecz jakkolwiekbądź patrzysz na burzę w przyrodzie, napewno lękasz się i drżysz na samą myśl o burzy życia.

Dlatego chcę ci powiedzieć parę cichych słów o burzy...

Ziemia, ciasna ziemia potrzebuje szerokiego tchu burzy.

Widzisz, jak często w nazbyt nagrzanej atmosferze przyrody, pod palącemi promieniami słońca, to, co żyło — umiera, co zakwitało — więdnie, co było pięknem — staje się mizernem, podłem śmieciem. I gdyby na potężną, zabijającą siłę żaru, zabrakło potężnego również tchu burzy, co żywiołową przeciwwagę niesie, kto wymiótłby ze świata wszelki kurz, wszelki pył i brud i śmiecie? Ktoby zamierającemu życiu podał wielką konew świeżych wód i mocy gromu pełną? Lecz na niszczącą potęgę żaru wpada szalona, ożywcza potęga burzy. Jedna z drugą biorą się za bary i służą życiu harmonijnie.

A w świecie ducha, w życiu ludzi nie widzisz podobnego zjawiska? Pewne palące aż do szpiku kości, aż do trzewi ludzkich porywy, namiętności i żary, obracają wniwecz, wysuszają na śmieci, na pył brudny życie jednostek, rodzin, narodów. Wtedy na niszczącą potęgę żaru wpada potęga żywiołowa burzy, zmagają się obie, równoważą i służą harmonijnie życiu ludzkiemu.

Patrz, jaka cisza ładu spoczywa w chwilowem szaleństwie burzy!

Lecz oto nowe blaski rozpalają się naszym oczom w świetle jej błyskawic.

Ziemia, krucha ziemia potrzebuje mocarnego targnięcia ramieniem burzy!

Czy pamiętasz samotny, młody dąb na stoku skały? Przypada nań wichr po wichrze, szamoce i targa, zda się, za chwilę wyrwie i uniesie z korzeniami. Ale drzewo się broni z całym nakładem swoich młodych sił. Słabiuchnemi korzonkami ryje twardą skałę, wdziera się w jej mocarną pierś coraz głębiej aż o serce jej się oprze i najstraszliwszym huraganom hardo stawia czoło. Gdyby go nie smagały nieustanne wichry gór, nie urósłby tak mocno.

Nie znała tej walki jodła. Nie zapuszczała wgłąb korzeni swoich, rozpościerała je beztrosko pod powierzchnią gleby. To też gdy zawiśnie nad jej koroną huragan — jodła strzaskana, zdruzgotana runie.

Spojrzyj dokoła siebie, wejrzyj w życie własne i w życie ludzi! I tu rosną dęby mocarne ludzkich dusz i tu się chwieją jodły ludzkich serc. Przypada na nie podmuch burzy. Jedne dusze i serca, choć się zmagać muszą i szarpać z przeciwnym żywiołem zmagają się i szarpią, gruntują swe siły, wdzierając się w skałę doświadczenia, daleko, głęboko. Nic im nie szkodzi burza. Jest im owszem siostrą rodzoną, serdeczną, która rękę dobrą podaje i wiedzie wzwyż, ku piękniejszej mocy ducha.

I są jodły kruche, płytkie, beztroskie. Rosną miękko, unikają głębi ducha, nie sięgają do jądra życiowych doświadczeń, by się na nich oprzeć w dni wielkich nieszczęść, szamotań i burz. Huragan ich musi obalić... Aby miały naukę dęby pośród pól i gór, jak się należy zakorzeniać mocno.

Ale mi powiesz, że z błyskawicami burzy przecież idzie grom. Jakaż ostoi się przeciw niemu siła? I dęby mocne w górach on obala, nietylko kruche jodły.

Tak, w górach, w przyrodzie, w świecie materji. Ale nie w świecie ducha. A raczej źle mówię... I w świecie ducha obala dęby grom burzy. Lecz tylko dęby duchów takich, co się oprą jedynie o ziemię.

Przychodzi taki grom i tak potężny wicher się zrywa, że wszelki hart ducha ludzkiego aż do bohaterstwa włącznie staje się kruchym, jak jodła, jak źdźbło. I nie ostoi się, na sobie oparty, na siłach ziemi.

Ale duchów takich, którym dostępna moc nad wszelkie moce, moc i potęga boża, tych gdy zechcą walczyć, o Boga oparci, żaden podmuch cyklonu nie wzruszy.

Przeto walcz, oparty o Boga, a z szerokiego tchnienia burzy, gdy przyjdzie na ciebie, zaczerpniesz tylko siłę i zwycięstwo!

X. S. M.

O chorobie i cierpieniu. Ich sens.

(Dokończenie.)

Elementarna przezorność i roztropność nakazuje nam przygotować się na to spotkanie, tem więcej, że nie mamy żadnej gwarancji: czy spotkanie to nie nastąpi wnet, może nawet jeszcze dziś...

Spotkanie to straci wszystkie cechy zaskoczenia, gdy przedtem spokojnie zanalizujemy *sens cierpienia*, a więc i choroby.

Pobieżne choćby zastanowienie narzuca z całą siłą każdemu myślącemu dwojaki sens cierpienia:

1° cierpienie jest ekspiacją, odkupieniem, wynagrodzeniem, pokutą, —

2° cierpienie staje się szkołą charakteru, cnoty, wyrobienia duchowego u tych, którzy ustosunkują się według myśli Bożej do cierpienia.

Sens pierwszy jest częstokroć prawie wyłącznie akcentowany i czasem przejaskrawiony ze szkodą dla cierpiących i zadań cierpienia wobec nich.

Mimo jednak, że nie powinniśmy zacieśniać doń wyłącznie misji cierpienia i choroby, to przecież powinniśmy oswajać się z ekspiacyjną rolą cierpienia.

Wyznawca Chrystusa nie ma tu — oczywiście — żadnych trudności dlatego, że cała ideologja chrystjanizmu u korzeni swych splata się z Odkupieniem.

Ale i daleko stojący od nauki Chrystusowej naucza siłą prostej dedukcji dojść do uchwycenia tego sensu cierpienia.

„Skoro w życiu wszystko zmierza ku cierpieniu i śmierci, jaki sens miałoby to cierpienie nie będąc odkupieniem, jaki sens, jaki cel miałoby samo życie?“ — pyta słusznie sławny pisarz francuski Paweł *Bourget* w swej książce p. t. „Plony wojny“ (1916, str. 36).

Odkupienie to, ta ekspiacja mogą być pojęte albo jako pokuta za własne przewinienia — albo jako okup za przewinienia innych. Szczyt poświęcenia za ludzkość — to Krzyż Chrystusowy.

Naśladowców tej ekspiacji wykazuje historja Kościoła katolickiego nieprzejrzane szeregi. Niektórzy z nich doprowadzili do heroizmu, do prawdziwego bohaterstwa.

Niezależnie od *tej* idei ekspiacji istnieje *pojęcie ekspiacji za własne winy*. By je odnaleźć w duszy ludzkiej nie musimy się uciekać do filozofji Krzyża. Ono drzemie głęboko w pokładach duszy ludzkiej i jest podstawowym czynnikiem moralności.

Często jednak słyszy się *pytanie:* „ale za co właściwie mam pokutować?“

Ja nie wiem... Jednak —

„Łzy, któremi nawiedza Bóg duszę zbolałą,
Może na szkolnej ławie wylać należało?“... mówi ci Władysław *Syrokomla* („Szkolne czasy“).

Może odpowiesz sobie *na to pytanie*, gdy się cofniesz myślą w lata młode? Może dlatego tylko nie zdajesz sprawy z potrzeby pokuty i ekspiacji, bo nigdy... nie miałeś czasu na przeglądnięcie swych długów życia?

Czyż takich wśród nas niema?

Ale nie wkraczajmy w dziedzinę spowiedzi! Spowiadać się jest zawsze ciężko. Kiedy król bandytów, schwytany w Ameryce, Al Capone, otrzymał w lutym b. r. propozycję napisania pamiętników, to odmówił — chociaż chciano mu zapłacić za pamiętniki i prawo stworzenia na ich tle scenarjusza filmowego dwa miljony dolarów (jak podała 26. 2. b. r. PAT.

— Nie trzeba jednak rozumieć roli cierpienia i choroby w znaczeniu ekspiacyjnem jako *kary* wyłącznie. Chodzi tu bowiem o wpływ pedagogiczny cierpienia. Często bowiem, „gdy człowiek nie umie sam powrócić, Bóg zastępuje mu drogę“ — jak to przepięknie napisał *Bolesław Prus* w „Emancypantkach“ (r. w. 1894. Tom IV, str. 219).

I tu wkraczamy w tę tajemniczą dziedzinę *pracy cierpienia nad człowiekiem*. Dziwnie to brzmi, a jednak tak jest. I cierpienie jest jakby ostrem dłótem w rękach Arcymistrza — Boga, rzeźbiącego w tym najdelikatniejszym materjale, jakim jest dusza ludzka.

Cierpienie i choroba: najpierw *stwarzają atmosferę* do pracy nad sobą, nad wyrobieniem charakteru. Rozgwar życia, szalony pęd za zyskiem, mechanizacja pracy — wprzęgają duszę w kołowrot współczesnej powierzchownej cywilizacji nie zostawiając czasu na pracę nad samym sobą. I spotykamy ludzi — jak się to mówi — „formalnie zapracowanych", którzy ani „palcem nie ruszyli" lata całe na terenie własnej duszy. Aż przychodzi cierpienie... Wyrywa człowieka z rozgwaru i stawia go na platformie życia zupełnie mu obcej. Ogarnia go atmosfera odrębna, w której czuje się nieswojo.

Atmosfera ta panuje w królestwie cierpienia: w szpitalach, klinikach, sanatorjach. Znakomita laureatka Nobla, Sigrid *Undset*, nazywa tę atmosferę: sterylizowaną. Pisze ona w swej ciekawej powieści „Gymnadenia" (w r. 1930 str. 405): „w szpitalu sterylizuje się atmosferę, otaczającą człowieka, z tysiąca małych uciech i drobnych kłopotów, z komicznych przeżyć i... powabów". Odpada cały aparat. Dusza zostaje sama z sobą i ze swym... Bogiem.

Dlatego musimy przyznać, że pobyt w szpitalu czy na łożu cierpienia w domu — to czas rekolekcyj, bardzo skutecznych. Są to rekolekcje nie tylko dla cierpiących, ale i dla tych, co stykają się z cierpiącymi. I zdrowi, odwiedzający chorych, usługujący im, — wchłaniają w siebie tę atmosferę sterylizowaną z głupstw i drobiazgów i z całej zamieci pyłu ziemskiego, który osiada grubą warstwą na duszy naszej codziennie.

Otrząsamy się z nalotów, zasłaniających nam własną naszą duszą. Wracawy do siebie. „A przecież zasadniczą sprawą człowieka jest, aby — odnalazł siebie" — słusznie to zauważa współczesna autorka [1]).

Historja Kościoła katolickiego ma do zanotowania piękny łańcuch tych powrotów w głąb własnej duszy na łożu boleści. Jednem z najbardziej znamiennych i cennych ogniw w tym łańcuchu jest postać Ignacego z Loyoli, oficera hiszpańskiego, który — ranny w bitwie pod Pampeluną — w szpitalu przechodzi przełom duchowy, skrystalizowany następnie w odosobnieniu Maurezy w plan budowy własnej świętości i potężnej organizacji zakonnej o nieprzeciętnej fizjognomji, której genezy — tak co do zdecydowania jak i jasności struktury — szukać należy w sterylizowanej atmosferze szpitalnej, na łożu boleści *Św. Ignacego Loyoli.*

Cierpienie i choroba stanowią jednak nie tylko tło i podłoże do pracy nad urobieniem własnem, nie tylko wytwarzają atmosferę sprzyjającą, one wprost *pozytywnie* są współczynnikami tej pracy, o ile umiemy się należycie niemi posługiwać.

I tak najpierw nie tylko oczyszczają atmosferę, rozsuwają mgły, zalegające umysł i serce ludzkie, ale wprost *oczyszczają duszę.*

Choć *zasadniczo* postanowiłem wywody me o sensie cierpienia i choroby opleść na motywach i cytatach *z literatury świeckiej*, to jednak nie

---

[1]) Zofja Rygier-*Nałkowska* „Małżeństwo", wyd. I, str. 89.

mogę powstrzymać się od przytoczenia klasycznego tekstu z Pisma Św., które w trzecim rozdziale księgi Mądrości powiada o cierpiących: „jako złoto w piecu próbował ich i jako ofiarę całopalenia przyjął je, a czasu swego będzie wzgląd na nie“.

Posłuchajmy jaką parafrazę do tych słów Księgi Świętej napisali nasi pisarze:

Juljusz *Słowacki:*

„Patrz, jakie bole z przyrodzenia ręki
ponosi ślimak w muszli swej zamknięty!
Owocem cierpień, owocem tej męki
są drogie perły...“ (porów. „Szanfary“).

A. *Kasprowicz:*

„W rozbolałego serca żywą księgę
zapisz na zawsze słowa takiej treści:
jak ruda w ogniu znajduje potęgę
oczyszczającą — tak człowiek w boleści!“

I dlatego nie dziwimy się okrzykowi jednego z mniej znanych autorów, który woła: „gdyby można pokazać duszę po cierpieniu — *jaka* ona czysta, jasna, każdy błogosławiłby cierpienie!“...

Działalność zbawienna cierpienia nie ogranicza się jednak do oczyszczenia duszy. Cierpienie nie tylko oczyszcza, ale i *krzepi, daje hart i moc.*

Słusznie też Bolesław *Prus* w swej noweli p. t. „Sen“ wkłada symbolowi cierpienia w usta te słowa: „ja jestem cierpienie... Gdyby nie ja, dusze wasze zostałyby do końca świata ziarnami maku, które śpią w bryle materji“.

Dlatego to: „Bóg pozwala nieraz nieszczęściu bić w człowieka jak młotem, żeby z niego jakąś lepszą iskrę wykrzesać“ — tłumaczy nam Henryk *Sienkiewicz* w „Rodzinie Połanieckich“ (1900. Część VIII. Str. 131).

I wprawną ręką Arcymistrza krzesze Bóg tych iskier całe snopy. Widzimy też — jak stwierdza *Schiller* w „Zbójcach“ (A. I., sc. 1) — „jak liczne tysiące ludzi cierpienie sprowadziło na dobrą drogę“.

Błogosłowiony ból i cierpienie!

„Boleści! Witam ciebie, zstępująca z nieba,
matko czynu, surowa dla ludów mistrzyni, —
posłanko Boża, dłoń twa z powszedniego chleba
pokarm duszy wyciska, chleb niebieski czyni...
Sercom wielkim tyś matką! Mleka twego trzeba,
by wyrósł — niem pojony — wielki mąż wśród gniewu,
wieszcz do chwały, bohater do wieńców wawrzynu!”

Taki hymn na cześć twórczej boleści, na chwałę dającego hart i moc cierpienia, hymn prawie nieznany, odgrzebany przez Narcyzę *Żmichowską*, wyśpiewał Józef Ignacy *Kraszewski* [1]).

[1]) N. Żmichowska „Kwiaty rodzinne“, 1882, str. 432.

Cierpienie i choroba są następnie *produktywnemi współczynnikami, o ile chodzi o rozwój życia duchowego cierpiących i ich otoczenia.*

Niezawsze — oczywiście — zdajemy sobie sprawę z tego. Kto inny kieruje tą twórczą pracą cierpienia, zwykle niewidzialną, rzadko uchwytną — dla ludzi powierzchownie oceniających: i cierpienie i cierpiących. A jednak —

„... cierpimy nie nadaremnie. Na jakimś olbrzymim warsztacie jesteśmy kółkami, biorącemi udział w dokonywaniu dzieła niepojętego, a nasze cierpienia spełniają jakąś czynność dla warsztatu, dla nas i dla dzieła" — pisze głęboko i trafnie Eliza *Orzeszkowa* („Melancholicy")[1]).

Lecz — chociaż nie zawsze danem nam jest poznać nawskróś twórczą pracę cierpienia — to jednak przy odrobinie dobrej woli spostrzec musimy ten piękny korowód cnót pochodnych, wywodzących swój rodowód z boleści i cierpienia.

Franciszek *Morawski* próbuje je ująć w tym znanym czterowierszu:

„Cierpliwości na ziemi uczą nas zmartwienia,
Cierpliwość zaś dobroci, dobroć przebaczenia,
Przebaczenie znów do bram niebios nas przywodzi:
Tak jeden skarb zdobyty tysiąc innych rodzi..."

Jednak poeta nie sili się na wyliczanie tego „tysiąca innych skarbów". Spróbujmy to uczynić! Czyśmy nie mieli sposobności obserwować ludzi dobrych i świętych w strasznych nieraz i nad wyraz bolesnych uściskach cierpienia? Po dzień dzisiejszy pozwala nam P. Bóg podziwiać to ciche męczeństwo przykutych do łoża boleści, męczeństwo w niczem nie ustępujące męczeństwu tych, co ginęli na arenach pogańskich cyrków.

Po dziś dzień uczyć się możemy od tych „aniołów cierpliwości": wrażliwości na cierpienia drugich, wyrozumiałości i tkliwości, dobroci — i wszystkich tych ścieżyn, któremi biedne serce ludzkie zdąża ku miłości ofiarnej i pełnej poświęcenia...

Rok temu przez szereg miesięcy patrzyłem na ewolucję takiej jasnej duszy, rozpiętej na krzyżu cierpień i przyjmującej je z uśmiechem i pogodą[2]). Nie zapomnę nigdy wrażeń przeżytych u łoża jej boleści... Przekonałem się dowodnie: ile można nauczyć się w tej szkole cierpienia. To nie zwyczajna szkoła, to uniwersytet najwyższy gdzie Bóg sam daje najgłębszą wiedzę, która sięga w tajniki duszy i w tajemnice Woli Stwórcy!

Jak dobrym jest Bóg, że daje nam i teraz tych cichych i światu szerszemu nieznanych Świętych, tych bohaterów cierpienia, wiernych naśladowców Chrystusa. . Idźmy za nimi do szkoły Krzyża!

---

[1]) Wyd. z r. 1896. Str. 13.

[2]) Ś. p. Anna z Charwatów Preinlowa, żona naczelnika stacji w Starym Sączu, zmarła 22 marca 1930.

Pogaństwo przez usta *Hippokratesa* streściło pragnienia chorego w dwu słowach: opium et mentiri! Znieczulenia i kłamstwa!

Chrześcijaństwo i tu wprowadziło zupełną rewolucję pojęć!

Chory i cierpiący patrzy cierpieniu w oczy i znajduje w niem walory cenne.

Ujęła je w prostem, lapidarnem zdaniu zapomniana nasza polska męczenniczka, S. Aniela *Balko* (z domu Wilhelmina). Urodzona 7/10 1875 r. w Zaleszczykach, zginęła z ręki pogan w niemieckiej kolonji Nowego Pomorza (koło Nowej Gwinei) u stóp Ołtarza w chwili, gdy chciała ocalić Najśw. Sakrament przed zniewagą, w dniu 13 sierpnia 1904. — Ona to napisała te słowa, któremi kończę tę pogadankę o sensie cierpienia: „Każdy krzyż, jaki nosimy, równa się krzyżykowi w muzyce. On podnosi człowieka".

Ks. Henryk Weryński.

Do artykułu: Potrzebne Apostolstwo.

Uważam niniejsze, luźne myśli jako miły wypoczynek w pochodzie swych artykułów o Akcji Katolickiej*). Zbyt nęci mnie temat, bym oparła się dorzuceniu paliwa z własnego pieca t. j. nie podzieliła się bodaj kilku praktycznemi spostrzeżeniami z apostolstwa korespondencyjnego na własnem podwórku.

Przyznajmy się wobec siebie, że tak po trosze, to właściwie każdy z nas tego rodzaju „działalności", w mniejszym lub wiekszym stopniu, już pełni, chociaż może bez systemu, bez wyraźnego celu, (nieraz), gdyż systemem, to chyba tylko pozór listów Świętych czy innych wybitnych osobistości.

Trzeba się jednakże liczyć z dzisiejszemi okolicznościami bytu, które poprostu nie pozwalają na dawne listy rozwlekłe, poetyczne czy filozoficzne lub ascetyczne.

Dziś załatwiamy listami sprawy bieżące, odliczając każde zbyteczne słowo, bo czas nagli, papier drogi, waga listu kosztowna. Kontentujemy się stylem lapidarnym, zwięzłym, nieledwie telegraficznym.

Gdzie tu czas i ochota, poprostu m o ż n o ś ć, rozwodzenia się nad stanem duszy naszej? Chociaż byśmy nawet coś takiego z cierpliwością sklecili, to jeszcze niepewne, czy adresat zechce list z uwagą przeczytać!

Przecież nawet zawodowi „lekarze dusz", t. j. spowiednicy, zbywają swych penitentów (a więcej jeszcze penitentki) bardzo krótką, „rzeczową" odpowiedzią, nie załatwiającą nawet często wcale sprawy.

Tak: stwierdzamy więc, że p e w n e g o rodzaju apostolstwo listowne „na niektórych odcinkach" już istnieje:

---

*) Por. Wiadomości Katolickie, Kraków-Pędzichów, Boczna 5 i Nasz misjonarz, Górna Grupa p. Grudziądz.

1) Rodziców wobec dzieci,

2) Między przyjaciołmi, zwłaszcza kobiet wobec mężczyzn,

3) Kierowników dusz wobec penitentek. Umyślnie piszę: wobec kobiet, gdyż, rzecz dziwna, niema u nas prawie kierownictwa dusz dla mężczyzn ze strony księży. Nie wiadomo nawet, czy każdy kapłan ma swego kierownika.

Dla dzisiejszej, społecznej Akcji Katolickiej, jest to poprostu punkt wyjścia całej roboty, jeśli nasza akcja społeczna nie ma stać się jałowo-świecką, a może nawet: światową!

Co zaś do „apostołowania" kobiety, bez wyboru i bez wyraźnych zamierzeń, to przypominam sobie bardzo zabawne, a może nawet smutne wydarzenie z panią N. N.

Otóż młoda ta pani, nieszczęśliwa w swem życiu osobistem, przejęła się podaną jej przeze mnie ideą o apostolstwie cierpienia*) i rozstawszy się ze inną, idąc za własnym impulsem, oddała do pewnego dziennika w Krakowie ogłoszenie mniejwięcej tego rodzaju: „Smutnym, nieszczęśliwym pragnę słać pociechę listami".

Po jakimś czasie otrzymuję list radosny od p. N. N, iż odbiera na setki listownych przysyłek. Znalazła cel w życiu i t. d.

Ale — nie znalazła go?! Dowiedziałam się bowiem, iż „apostolstwo" to zakończyło się, mimo, że podjęte z pewnością w najlepszej myśli, dosyć prozaicznie:

Pani N. N. wyjechała na spotkanie swego przyjaciela listownego z Algieru, a on tym czasem... rozminął się z pociągiem. I czar prysł.

Żart to? Nie! prawda. Ale widzimy na tym drobnym przykładzie, że można też nadużywać tego środka apostolskiego, jak listy dobroczynne. Listy dobre! Ileż dałyście i dajecie nam osłody, podniety, radosci w pracy nad sobą, w pracy dla drugich!

Wypełniacie przy tej misji błogosławionej jednakże pewne warunki podstawowe:

1) jeśli chodzi o rząd dusz, to on należy z pewnością tylko do teologów. Świeccy mogą z ledwością tylko podprowadzać dusze do bram świątyni Bożej.

Źle nawet mówię: do księży! Wszakże ich zadanie, to, sciśle biorąc, tylko dogląd działania w duszy Łaski bożej. Tylko: dogląd. To jest najlepsze kierownictwo: zostawić w sercu i duszy człowieka miejsce i spokój na głos Boży, nie zabierając ich dla siebie, gdyż nie mamy do tego prawa!

Naprawdę właścicielem duszy i serca naszego jest tylko: P. Bóg, Który nas stworzył — dla Siebie, dla wieczności.

---

*) Por. dzieło: Apostolstwo Chorych, Lwów, Fredry 3, wprowadzone przeze mnie do Polski 1928, zatwierdzone dla Polski 1930.

Wszystko to, co z nas samych wtłaczamy komuś do duszy między to Boże sprawozdanie, to z naszej strony nieuczciwość i wcale nie apostolstwo!

2) Z punktu powyższego wynika, iż niema co zabierać się do „pocieszenia“ bliźniego, kiedy my właściwie nie wiemy, zwłaszcza po pewnym czasie korespondowania, co zrobić „z tym fantem“.

Co do mnie, to widzę rzecz jasno, że apostolstwo tego rodzaju ze strony świeckich winno mieć wyraźne dążenie w dwu kierunkach, z pominięciem czasem niektórych „skarg i smutków“ korespondenta:

a) wskazanie nam na potrzebę jego udziału w akcji katolickiej z jej trzema „wydziałami“.

1 pogłębienie katolicyzmu u nas,

2 apostolstwo misyjne,

3 misje zagraniczne,

gdyż zupełnie pewnie: każdy z nas ma w niej swą wolę i przeznaczenie.

b) wymiana wiadomości, informacyj o tej pracy, podjętej modlitwą, czynem lub cierpieniem.

Takie wydaje mi się, będzie konkretne prowadzenie apostolstwa korespondencyjnego: Poprostu przystawić człowieka do wspólnego stołu pracy. Niech czuje, że jest potrzebny, może niezbędny, a zapomni o własnych, prywatnych przeżyciach. Będzie szczęśliw, zdrów, wesół.

Chodzi więc o budzenie energij do czynu społecznego, z odwróceniem myśli nużącej, leniwej od siebie do wspólnego, radosnego czynu, gdyż napewno bywają ludzie od nas nieszczęśliwsi, więc wcale nie warto znowu tak ciągle biadać nad sobą tylko.

Rozumiem jednak, że takie nastawienie korespondencji wymaga hartu duszy. Ale tak być musi. Bawić się duszą ludzką — nie wolno. Zbyt drogo okupiona Krwią Przenajświętszą!

Podprowadzę więc bliźniego do stóp Chrystusowych, by dusza załaknęła codziennej Komunji św.

Gdy raz dusza zakosztuje u tych źródeł Mądrości, to zbrzydną jej wszelkie płoche wymiany myśli z człowiekiem, który przecież sam z siebie nic dać nie może.

Takie zbliżenie szukających, błądzących ku Miłości Chrystusowej, to najlepsza rękojmia dla naszego apostolstwa listami.

Rękojmia i kierunek.

Gdy zaprowadzimy duszę do świątyni Pańskiej, to ona już nie potrzebuje, ani obejrzy się za nami: Nasycił ją Mistrz nad Mistrze i Sam ją prowadzi.

Oddaliśmy przyjaciela Panu Bogu. Mamy ręce wolne, by... nabierać nowy narybek, odchować i kłaść w ofierze, wielkodusznie, do stóp Bożych.

Mówię z doświadczenia. Buduje mnie codzienna Komunja św. mężczyzn lub osób, które świadomie zepsutemi się mieniły.

Zamieniam do nich rolę: To oni przesyłają mi teraz „Listy apostolskie“. Wyprzedzają mnie. Szczęśliwi są. A ja z nimi. Ich Miłością Bożą, która w ich duszach jest dla mnie pokrzepieniem z przedświadczenia, iż cel „apostolstwa listami“ został osiągnięty:

Prosto, ostrożnie, pewnie, jasno i na stałe.

Kaźmira Berkanówna.

Przyszli święci polscy.

(Jeden punkt do programu Akcji Katolickiej w Polsce).

(Dokończenie).

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie dać parę wyjaśnień o wspomnianych w niniejszym artykule Bollandystach. Nazwa Bollandyści pochodzi od Jana Bollanda T. J., któremu powierzono prowadzenie pracy zaczętej przez O. Herberta Rosweyde († 1629). — O. Rosweyde zaczął zbierać materjały do wydania naukowo i krytycznie opracowanych żywotów świętych. W planach tych znajdował radę, pomoc i zachętę u O. Bellarmina. — Plan ten miał wykonać O. Jan Bollandus. Urodzony w Julémont 1596, wstąpił do zakonu 1612 w Mechlinie. Postanowił on żywoty świętych opracować tak, by podać źródła, z których wiadomości o świętym są wzięte. Pod danym dniem mieli być umieszczeni wszyscy święci, czczeni w kościele katolickim na rozmaitych miejscach. W r. 1643 wyszły pierwsze dwa tomy in folio żywotów świętych za styczeń 1658, — trzy tomy za luty. By mieć pojęcie o tej pracy, należy wspomnieć, że w pierwszych dwu tomach żywotów świętych za styczeń, znajduje się 1120 żywotów.

Praca Bollandystów trwa do dziś dnia. Wydano dotąd sześćdziesiąt siedem tomów in folio. Współpracowali w tem dziele O. Łęczycki i Sarbkiewski. — „Trudno wypowiedzieć, ile skarbów literackich wymieniły sobie kraje katolickie, ile stąd wypłynęło chwały Bożej, ile dobra dla sprawy Kościoła i rzeczywistego pożytku dla cnoty i wiedzy“. — (Podręczna Enc. kościelna).

Prosiłem Ks. Michała Jastrzębskiego, przebywającego w Rzymie, o autentyczne informacje w sprawie beatyfikacji i kanonizacji naszych rodaków. — W liście z dnia 8 kwietnia 1931 r. pisze mi Ks. Jastrzębski co następuje:

„Co do spraw beatyfikacji po zasięgnięciu wiadomości w Kongregacji Rytów donoszę, że spraw aktualnych jest niewiele. Z polskich wniesione są do Kongregacji tylko trzy sprawy i tak proces kanonizacyjny bł. Andrzeja Boboli, proces beatyfikacyjny księdza Augusta Czartoryskiego i Franciszki Siedliskiej. O innych dotychchzas w Kongregacji cicho. O ile są rozpoczęte starania beatyfikacyjne, dowiedzieć się można w Polsce w odnośnych Kurjach Biskupich.

Co do księdza Czartoryskiego i Franciszki Siedlewskiej ukończony jest proces informacyjny w tych miejscowościach, gdzie przebywali za życia, obecnie ma być rewizja pism. Oglądałem akta procesu informacyjnego, a jest ich wiele z różnych krajów, tylko niewiele z Polski. Gdy byłem w Kongregacji Monsingore, u którego zasięgałem informacji, wyraził swe zdziwienie, że tak mało jest z Polski kandydatów na ołtarze. Musiałem mu powiedzieć, że z pewnością więcej jest w niebie, niż się spodziewamy. — Sam pomyślałem: Widocznie nie jesteśmy warci nowych świętych, skoro nie czcimy tych, których nam Pan Bóg dał.

Sądzę, że akcja, która ma na celu wzbudzenie w społeczeństwie większego zainteresowania z czci naszych świętych rodaków jest bardzo wzniosła, jest dziełem Bożem".

Tyle Ks. Jastrzębski. — W Polsce jednak wiele już czyni ku podniesieniu czci naszych rodaków. Pisałem o tem w „Powściągliwości i Pracy" (1930. XI), w kronice diecezji przemyskiej (1930, XII.) i w czasopiśmie Polak we Francji (1931).

Rozchodzi się o to, by wszystkie te prace były ujęte w jedno ognisko, pod egidą Najdostojniejszego Episkopatu.

Niech myśl idzie i dojrzewa.

Za największą nagrodę za trud włożony w napisanie niniejszego artykułu uważałbym sobie, — gdyby czasopisma katolickie w Polsce niniejszy artykuł powtórzyły. — Ufamy, że za trudy i pracę dla tej sprawy podjęte, święci patronowie w niebie, — ojczyzną naszą otoczą szczególniejszą opieką.

Ks. Stanisław Szpetnar.

Krosno w kwietniu 1931 r.

Ostatnie wiadomości o Teresie Neumann.

Proszono mnie, by podać ostatnie wiadomości o Teresie Neumann z Konnersreuth. „Nie podają czasopisma nowych wiadomości" — mówią niektórzy z troską. By podać wiadomości z Konnersreuth, trzebaby chyba przepisywać ciągle ustępy z Ewangelji. Teresa widzi za szczególniejszem zrządzeniem Bożem to, co głosi ewangelja danego dnia. Wiadomości o tem podałem w książeczce: „Teresa Neumann, Stygmatyczka z Konnersreuth". Podane są tam ważniejsze wypadki, aż po koniec roku 1930. Ktoby chciał stale mieć wiadomości, to je wyczyta w tygodniku niemieckim: „Konnersreuther Sonntagsblatt", Waldsassem, Bayern.

Widzenia, jakie miewa Teresa, podzielić można na widzenia radosne i wizje Męki Pańskiej. Wspomnijmy najpierw o widzeniach radosnych.

W okresie Bożego Narodzenia 1930/31 powtórzyły się widzenia lat uprzednich, opisane w wymienionej książce z tytułem: „Widzenia radosne".

W dniu 22 grudnia rozpoczęła się podróż św. Józefa i Najśw. Panny do Betlejem, dnia 24 grudnia około g. 11 adorowała z Najśw. Panną i św. Józefem Bożą Dziecinę. W dzień Bożego Narodzenia w czasie mszy św. widziała Boską Dziecinę, w dzień św. Szczepana widziała sąd nad św. Szczepanem i jego śmierć. W dzień św. Jana widziała św. Jana spoczywającego na łonie Chrystusa Pana w czasie ostatniej wieczerzy; w innym zachwycie św. Jana przed sądem, gdy się na nim spełniło proroctwo: „A choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie".

W trzeciem widzeniu była przy śmierci św. Jana.

W święto Młodzianków w pierwszej ekstazie widziała Heroda wśród swych doradców i żołdaków.

Rzeź dziatek betlejemskich wzbudza grozę na jej obliczu, takie czyni ruchy, jakby chciała matkom pomagać w ratowaniu dziateczek. Triumf dziatek betlejemskich po męczeństwie sprawia jej wielką radość.

Dnia 29 grudnia ogląda śmierć św. Franciszka Salezego; w tym dniu istotnie umarł św. Franciszek Salezy.

W święto Trzech Króli miała Teresa potrójne widzenie: Widziała pokłon trzech mędrców ze wschodu, cud w Kanie Galilejskiej i chrzest Pana Jezusa w rzece Jordanie.

Styczeń 1931 upłynął w cichości, pisze mi Fryderyk Lama, że zezwoleń odwiedzin biskup ratysboński nie wydaje.

Teresę nawiedza Bóg cichemi cierpieniami ofiarnemi za bliźnich. Najświętsza Panna w dniu 9 grudnia 1930 r. zachęcała Teresę do wytrwania w cichości i cierpliwości. Cierpienia Teresy przybliżają ludzi do Zbawiciela. („Konnersreuther Sonntagsblatt" 1981 № 4.).

Dnia 20 stycznia widziała Teresa podwójne męczeństwo św. Sebastjana, dnia 21 stycznia męczeństwo św. Agnieszki.

Dnia 29 stycznia widziała drugi raz śmierć św. Franciszka Salezego, powtórzyła francuskie zdanie słyszane przy śmierci świętego biskupa.

Dnia 11 lutego, w święto Matki Boskiej z Lourdes, widziała Teresa Najświętszą Pannę zjawiającą się Bernadecie Soubirous.

W piątek po niedzieli starozapustnej 6 lutego zaczęły się wizje Męki Pańskiej. Teresa widziała Pana Jezusa na górze Oliwnej, krew płynęła z oczu i z rany serca.

Tak się rozpoczął szósty rok ekstaz Męki Pańskiej. W pierwszy piątek Wielkiego Postu Teresa widziała całą Mękę Pańską, krew płynęła ze wszystkich pięciu ran i z rany na ramieniu.

W piątek, wśród tygodnia Męki Pańskiej, odwiedził Teresę biskup Waitz z Feldkirch, znany w Polsce z pięknej książki o Teresie, z tytułem: „Wieść z Konnersreuth".

We W. Piątek przechodzi Terasa najstraszniejsze boleści, odczuwa razy biczowania, rany korony cierniowej, ranę na ramieniu, krew spływa z wielu ran czasu drogi krzyżowej.

Wierni z Konnersreuth mają we W. Piątąk wstęp do pokoju Teresy. Przeżywają tam uczucia, które opisać trudno. Przebywają czasu konania Pana Jezusa na krzyżu razem z Teresą na górze Kalwarji.

Po śmierci Pana Jezusa na krzyżu Teresa zapada w twardy sen, który jej siły przywraca.

We W. Piątek i we W. Sobotę Teresa nie przyjmuje Komunji św.

W Wielką Niedzielę rano w kościele w Konnersreuth były równocześnie trzy msze św.; jedną odprawiał ksiądz Polak, drugą Francuz a trzecią Niemiec. Na sumie była Teresa. W niedzielę Wielkanocną na świtaniu miała Teresa widzenie Chrystusa Zmartwychwstałego.

Widzenia Teresy w tygodniu Wielkanocnym dotyczyły tych wydarzeń, które podaje Ewangelja dnia. Teresa podaje, że P. Jezus pokazał się Najśw. Pannie na górze Kalwarji zaraz po zmartwychwstaniu a we Wtorek Wielkanocny Najśw. Pannie razem ze św. Janem. *Ks. Stanisław Szpetnar.*

Wiadomości z Zakładu św. Józefa w Krakowie.

Wiadomości z czerwca są skąpe: kronika Zakładu niczem ważniejszem się nie zaznaczyła. Czerwiec jest ostatnim mieciącem szkolnym decydującym o następnej klasie, nie dziw, że dbały o swoją przyszłość chłopiec (jakim, nie chwaląc się jestem) uczy się zapamiętale. Bogu dzięki, przeszedłem do kl. VII szkoły powszechnej, i o ile mię nie zredukują, to jeszcze przez rok będę mógł pisywać kronikę z Zakładu. Nadskakuję jak mogę wszystkim i staram się zwierzchności Zakładowej podobać, bym się nie dostał na liczbę zredukowanych. Nawet i psa nie drażnię jak przedtem, bo mi się zdaje, że nawet i jego względy mogą mi się naco przydać.

W czerwcu dużo się trzeba było uczyć i dużo modlić, bo codzień w naszej kaplicy odprawiało się nabożeństwo wieczorem do Serca Pana Jezusa. Nabożeństwo to bardzo lubię, więc nie przyszło mi opornie do kaplicy się stawiać. Przez całą Oktawę Bożego Ciała odbywały się procesje po Krakowie za każdy raz z innego kościoła. Po ostatniej procesji odbył pocieszny lajkonik swoją procesję, którą ubawił publiczność zwłaszcza dzieci. Przyznam się, że na tę procesję śpieszniej szedłem niż na inne. Na innych czyli na procesjach kościelnych byłem tylko dwa razy: na parafjalnych u św. Marka i w dniu Serca Pana Jezusa u księży Jezuitów. Ta ostatnia wielkie na mnie zrobiła wrażenie, była ona jakby najpiękniesza ze wszystkich. Prowadził ją książę arcybiskup wśród powodzi duchowieństwa i wiernych. Zdawało się, że pół Krakowa wzięło w niej udział. Był bardzo rzewny widok, gdy książę Arcypasterz na prześlicznie ustrojonym ołtarzu w Małym Rynku postawił monstrancję z Przenajśw. Hostją, odmówił litanję do Serca Pana Jezusa i po niej akt przebłagalny polecony przez Papieża Piusa XI, w którym wyrażone są tak tkliwe uczucia nasze dla Bożego Serca, n. p. „Obyśmy

krwią własną mogli zmyć te wszystkie zbrodnie", które ranią Najśw. Serce Jezusa. Dużo pięknych postanowień uczyniłem, między innemi i to, że gdy zostanę redaktorem, to będę propagował nabożeństwo i miłość do Serca P. Jezusa.

Ale wracam do życia Zakładowego i to do zabaw, bo te młodemu zawsze na myśli tak jak chleb głodnemu. Fundusz na orkiestrę w miesiącu czerwcu nie powiększył się wcale, chyba może urósł jaki procent jeśli pieniądze dał ks. dyrektor do banku. Sprawa orkiestry przeciąga się stale i kto wie czy mnie ona zastanie w Zakładzie, już zaczynam wątpić, gdyż podobno na świecie coraz to większa bieda między ludźmi, to kto da na muzykę, gdy na chleb nie ma. Innych zabaw także nie mamy, ba nawet o porządną piłkę trudno, tylko te mamy co sobie własnym pomysłem ze szmat zrobimy. Jest to własny wyrób krajowy właściwie Zakładowy mocny i trwały.

Na wakacje niedużo chłopców wyjechało, bo nie mieli gdzie. Postanawiamy robić częste wycieczki zwłaszcza w góry, może dotrzemy w tym roku nawet do Zakopanego. Będę dobrze obserwował wszystko, by wrażeniami swemi podzielić się z Czytelnikami w następnej korespondencji.

Iwan Niegroźny.

Ruch wydawniczy.

UŁOMKI Z ŻYCIA O. WENANTEGO KATARZYŃCA, FRANCISZKANINA, zebrane przez ś. p. O. Alfonsa Kolbe, redaktora „Rycerza Niepokalanej".

Książka ta, o treści budującej, nie przeciążonej jednak wcale suchemi wywodami ani moralizatorstwem, jest jasnem odbiciem pięknej duszy tego wyjątkowej cnoty kapłana-zakonnika.

Styl autora ś. p. O. Alfonsa odznacza się naturalną lekkością i barwnością, które to zalety sprawiają, iż cały życiorys czyta się jednym tchem. Tekst zdobią, oprócz podobizny O. Wenantego, różne zdjęcia, dokonane na miejscach, mających styczność z różnemi chwilami jego życia.

Z życiorysem tym, zgasłego przed 10-ciu laty w opinji świętości młodego nauczyciela a potem zakonnika i kapłana, powinna zaznajomić się przedewszystkiem młodzież, a pełne prostoty jego życie będzie odtrutką na chmury przewrotnych poglądów na życie, tyle serc młodych dziś zatruwające.

Nabywać można w Wydawnictwie „Rycerza Niepokalanej", OO. Franciszkanie, Niepokalanów, p. Teresin Soch. (Wr.) i we wszystkich klasztorach OO. Franciszkanów. Stron 128. Cena wraz z przesyłką 1 zł.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

toni Kosiński w D. 10, — Marja Bednarska w D. 1, — Walerja Derdelewicz w G. 6, Franciszka Radziejewska w N, 20, — Stanisława Robakiewiczowa w P. 20, — Marja Bohosiewicz w L. 6, — Inż. Juljusz Kokry w K. 50, — Ignacy Dubas w Ł. 7·55 (zebrane), — Ilustrowany Kurjer Codzienny w K. 10 (zebrane), — Wanda Karśnicka w K, 10, — Jan Olędzki w L. 1·50, — Dubas Ignacy w Ł. 6, — Jan Kiliński w M. 16, — Ks. Franc. Kutala w S. 5, — Karpińska Marja w L. 2, — Felicja Koszyrska w L. 2·50, — Maciej Curzytek w N. 5, — Talaga Jan w K. 5, — A. Noël w G. M. 5, — Kowalińska Wanda w L. 10, — Stanisław Rurzczyński w L. 1·50, — Kazimierz Pawlaczek w R. 5, — Bielińska Marja w B. 10, — S. Bazańska w I. 1·50, — K. Wymysłowska w G. 3, — Ks. Gałdyński w P. 3, — Zarząd Dóbr w L. 3, — Andrzej hr Starzyński w P. 4·50, — Walentyna Zelewska w T. 5, — Karolina Frysztakowa w K. 2 — Zofja Wiktorówna w K. 1·50, — Z. Kotarska w S. 1, — Leonard Stopa w G, 5, — Marja Jaworska w Rz. 5, — Janina Górkiewiczowa w T. 5, — Gorzkowska Cecylja w S. 10, — Zofja Göttinger w B. 10, — Marja Cierpikówna w K. 7, — Stefan Szeworski w N. S. 3, — Władysław Olszewski w B, 5, — Ks. Jan Dihm w T. 5, — Ks. Franc. Misiąg w J. 5, — Guciowa w Ł. 2, — Knap Marja w W. 2.

Na chleb św. Antoniego: Wanda Weberówna i Henrjeta Ciecierska w K. 15.

Ofiary na dokończenie budowy.

X. Prob. Fryderyk Cywiński w Z. 3, — Dr. Adam Bański w S. 3, — X. Tomasz Goncia w T. 3, — X. Katecheta Jan Baran w Z. 1·50, — Julja Nowakowa w K. D. 5, — Jan Zawieja w P. 5, — Dr. Stanisław Michowski w In. 50, — Jan Madeyski w P. 2, — Jan Kazimierz Stablewski w Z. 5, — X. K. Niesiołowski w P. 10, —. X. W. Pianka w K. 10, — X. Andrzej Muchański w B. 5, — T. Morzelewski w K. 3, — X. Roszesiński w B. 3. — Śmiszekiewiczówna w M. 5, — Helena Zielińska i Staś Pęksa w C. D. 25, Karolina Wojtyłko w Ol. 11·70, — X. Jau Krucina w G. 10. — X. Albin Barnaś w J. 3, X. Stanisław Pękala w Cz. 5, — X, Ignacy Konkoliński w Os. 5, — X. Michał Bednarski w G. 1·50, — X. Mieczysław Janas w S. 3·50, — Tadeusz Ochyński w R. 10, — X. Walenty Trela w M. N. 1, — Dr. Stanisław Zielonka w H. 5, — Agnieszka Kuźnikowa w H. 10, — Andrzej Czerniecki w H. 1, — Zygmunt Gorwiński w P. 2, — X. Józef Pasierb w B. 5, — X. Dr. Antoni Rędajski w P. 1·50, — X. Karol Błocag w R. 2, — Kazimierz Głowacki w K. D. 5, — X. Prałat Józef Hurko w N. 5, — Józefa Kukulska w Or. 1·50. — S. Anna Moskwitynówna w M. 3, — W. Popul w B. 10, — X. Prob. Roch Margosz w Ol. 50, — Jan Kopecki w P. 10, — Walenty Pasierb w Cz. 4·50, — Wiktor Hornik w K. H. 9 (zebrane), — X. Czesław Maliszewski w N. 1, — Marja Suchańska w K. K. 1, — X. Dziekan Ruszczyński w Cz. 2, — X. Jan Sarna w R. 3, — E. Asman w Dz. 5, — Urząd Parafjajny w T. 6, — Cecylja Sołtysikówna w J. 25, — Józef Dudek w L. 5, — Franciszek Zęgota w N. 1·50, — X. Bylicki w G. 10, — Walerja Michalikówna w K. W. 3, — X. Szuman w N. 4, — J. W. P. Marja Szerzputowska w K. 14·29, — Franciszek Łubiński w H. 1, — Helena Łyżnicka w H. 11·10, — Józef Ćmikiewicz w M. 10, — X. Prałat Sikora w C. 5, — Felisk Dyczko w Ok. 5, — Józefa Gruszecka w M. 2 50, — Bronisława Gębarowiczowa w Ł. 3, — Drabkówna w K. 4, — Jan Mazurkiewicz w P. B. 2, — Katarzyna Kulczycka w S. 10 — Julja Ł. Pełcińska w J. 7·30 (zebrane), — Siostry Miłosierdzia w T. 3·25, — N. Piotr Droździk w K. 2, — Jan Murzyn P. P. P. w Dż. 25 (zebrane), — Franciszek Sierant w G. 5 (zebrane), Józef Rożek w U. 3, — Konstancja Górniakowa w B. 3, — Władysław Kruszewski w O. 5.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA*

Dyrektor Zakładu.